

Warszawa, 3.03.2025

Prof. dr hab. Magdalena Danielewiczowa

Uniwersytet Warszawski, Katedra Lingwistyki Formalnej

**Recenzja rozprawy doktorskiej „Operatory metapredykatywne *maksimum*, *minimum*,  
*maksymalnie*, *minimalnie* w systemie gramatycznym języka polskiego”**

**autorstwa mgr Adrianny Piotrowskiej**

Recenzowana rozprawa, licząca 137 stron, składa się ze *Wstępu*, sześciu zasadniczych rozdziałów rozcłonkowanych po Wittgensteinowsku na podpunkty, z *Zakończenia* i *Bibliografii*. W rozdziale 1 Autorka zdaje sprawę z tego, w jaki sposób wyrażenia określane mianem operatorów metapredykatywnych opisywane były kolejno w ramach składni nazwanej w omawianym opracowaniu tradycyjną, w obrębie składni strukturalnej i, w końcu, na gruncie składni głębinowej, semantycznej. Rozdział drugi ma służyć przedstawieniu założeń metodologicznych pracy. Adrianna Piotrowska koncentruje się w nim skrótowo na paru tylko kwestiach, a mianowicie na istocie jednostki języka, na sprawie rozróżnienia wyrażen z poziomu przedmiotowego i z poziomu *meta*, na zasygnalizowaniu konieczności badania struktury tematyczno-rematycznej wypowiedzi i na kwestii homonimii części mowy. W rozdziale 3 otrzymujemy szczegółowy obraz tego, w jaki sposób tytułowe operatory, a także przymiotniki *minimalny* i *maksymalny* scharakteryzowane zostały w różnych słownikach języka polskiego. Rozdział 4 dostarcza informacji na temat podstawowych cech semantycznych i składniowych jednostek *minimalny* i *maksymalny*. W rozdziale 5 Autorka przedstawia drobiazgową analizę łączliwości operatorów *minimalnie* i *maksymalnie* z różnymi częściami mowy, w szczególności zaś z wybranymi klasami znaczeniowymi czasowników. Rozdział 6 przynosi rozważania na temat homonimicznych, zdaniem mgr Piotrowskiej, form *maksimum* i *minimum*.

\* \* \*

Swoją opinię rozpocznę uwagami krytycznymi lub polemicznymi, licząc na to, że okażą się one dla Autorki pożyteczne.

Zakres materiałowy rozprawy jest skromny, bo analizie poddano tu zaledwie parę wyrażen. Nie dyskwalifikuje to pracy jako doktoratu, ale można by oczekiwać, że ta skromność przedmiotu badań zostanie zrównoważona większą precyzją teoretyczną i metodologiczną. Moim zdaniem, badania dałoby się rozszerzyć np. o jednostki: *maksymalizować*, *minimalizować* czy potoczne *na maksa*. Refleksja nad ostatnią z nich aż się

prosi w pewnych partiach poświęconych wyrażeniu *maksymalnie*. Jeśli bowiem budzi opór przykład (272a): *Anna rozchorowała się maksymalnie* (we mnie nie budzi), to na pewno akceptowalne, choć kolokwialne, jest: *Anna rozchorowała się na maksa*. Warto by zdać sprawę z tego, czym różni się *maksymalnie* i od *na maksa*.

Za wadę pracy uważam to, że mgr Piotrowska właściwie nie podejmuje w niej dyskusji naukowej. A tymczasem konstruktywna krytyka i dyskusja są solą wymiany myśli w nauce. Doktorantka zdaje sprawę z interesującej ją literatury przedmiotu bez słowa komentarza czy krytyki. Powtarza na przykład bez zgłoszenia zastrzeżeń fałszywą tezę, że słowa funkcyjne są niesamodzielne znaczeniowo, choć autorzy, którzy tak twierdzili, sami ją sfalsyfikowali swymi analizami semantycznymi poświęconymi np. przyimkom, partykułom czy spójnikom. Pewien element krytycznego ustosunkowania się Autorki do definicji słownikowych pojawia się jedynie w rozdziale 3.

Myśli cytowanych autorów podawane są niekiedy nie z pierwszej ręki, lecz za pośrednictwem wykładni, budzącej niekiedy wątpliwości, innych autorów (por. m.in. przybliżenie istoty klasy otwartej w teorii A. Bogusławskiego). Zdarza się, że z cytowanej literatury przywoływana jest jakaś drugorzędna myśl, a pomijana sprawa mająca bezpośrednie odniesienie do tematu rozprawy. Dotyczy to np. mojego własnego artykułu z 2022 roku poświęconego pewnej operacji porównawczej mającej znaczenie podobne do *maksimum* i *minimum*, *maksymalnie* i *minimalnie*, o czym zresztą piszę w tej publikacji *expressis verbis*. Autorka cytuje z niej zdanie zdecydowanie mniej istotne dla omawianych kwestii, a nie odnosi się do sprawy zasadniczej, to jest do tego, jak wyrażenia typu: *nie głębiej niż na 2 metry*, *nie później niż we wtorek*, *nie rzadziej niż raz na rok* i tym podobne mają się do analizowanych przez nią jednostek.

Zastrzeżenia budzi dość chaotyczny i zdawkowy rozdział poświęcony założeniom metodologicznym. Nasuwa się pytanie, po co wprowadzać sprawę definicji jednostki języka i delimitacji ciągu wypowiedzeniowego, skoro później w ogóle się z tych narzędzi nie korzysta. Notabene nie jest dla mnie zrozumiałe, dlaczego definicja jednostki zaproponowana przez Bogusławskiego została przywołana tylko częściowo i tylko z najstarszego opracowania. Półstronicowa wzmianka na temat NSM Wierzbickiej i systemu semantycznego Bogusławskiego nic absolutnie nie wnosi do kwestii rozważanych w rozprawie. Poważne problemy struktury tematyczno-rematycznej zasygnalizowane zostały skrótowo na 2 stronach; pytanie tylko, w jakim celu, skoro Autorka nie robi z tych treści żadnego użytku, choć – moim zdaniem, powinna była to narzędzie wykorzystać. Zanim dowiemy się, jak mgr Piotrowska rozumie pojęcia związane STR i do czego jej one posłużą, otrzymujemy informację, że jest to

kategoria pracująca dla spójności tekstu. Nie potrafię znaleźć uzasadnienia dla wprowadzenia tego wątku za pomocą cytatu z dawnej pracy Teresy Dobrzyńskiej. W opisie STR zaproponowanym przez Bogusławskiego (1977) brak jest wskazania jej zasadniczego elementu, to znaczy rematu. Metodologicznie ważny z punktu widzenia Autorki problem homonimii został skwitowany znowu w dwóch akapitach, a tymczasem sprawa nie jest tak prosta, jak mogłoby się wydawać. Jeśli przyjąć, że homonimia to identyczność – w ścisłym tego słowa znaczeniu – form, przy zróżnicowaniu znaczeń, to *niż* spójnik i *niż* rzeczownik nie są homonimami. Homonimiczna w stosunku do spójnika *niż* pozostaje jedynie forma mianownika lp. rzeczownika *niż*. Mówimy jednakże o homonimii leksemów, a na rzeczownik *niż* składa się przecież ogół konstytuujących go form.

Niektóre sformułowania Autorki brzmią dość naiwnie i upraszczająco. Sprawa metajęzyka nie jest „znana” wyłącznie z prac Bogusławskiego i Wierzbickiej. Kiedy się wymienia w kontekście rozważania poziomu *meta* nazwiska paru filozofów, to nie wypada zapomnieć o Alfredzie Tarskim. Nie tylko Krystyna Kallas zobaczyła w *naj*-wykładnik superlatywności, nie jest odkryciem Romana Laskowskiego, że *zły, piękny, dobry* to przymiotniki oceniające (s. 92). Tego rodzaju wskazania pomniejszają dorobek tych wybitnych uczonych.

Brakuje w pracy pokazu tego, jak różni autorzy definiują metapredykaty, i informacji o tym, dlaczego Doktorantka zdecydowała się na przyjęcie takiej, a nie innej ich definicji. Brak też przedstawienia argumentów przemawiających za tym, że analizowane wyrażenia rzeczywiście są metapredykatami. Moim zdaniem ta teza w odniesieniu do części badanego materiału pozostaje wątpliwa. Dotyczy to zwłaszcza wyrażeń, które przyjmują na siebie akcent zdaniowy i pozostają w zasięgu negacji. Por. np.: *Te projekty różnią się nie tyle minimalnie, ile całkiem znacznie. Minimalnie i maksymalnie*, które wchodzą w relacje syntaktyczne z czasownikiem *niczym* nie różnią się, jak sadzę, od zwykłych adwerbiów.

Sprawie odróżnienia poziomu przedmiotowego języka od jego metapoziomów poświęcono zaledwie półtorej strony (32-33), z czego połowa to przykłady. Na marginesie powiem, że trudno zrozumieć, jak do sprawy języka i metajęzyka ma się wyróżnienie przez S. Karolaka trzech aspektów składni: semantycznego, funkcjonalnego i linearnego (s. 32), o czym w związku ze sprawą metapoziomu pisze Autorka. Można odnieść wrażenie, że główne terminy i pojęcia wykorzystywane w rozprawie są brane z drugiej ręki, bez ich należytej kontroli. Mgr Piotrowska ucieka się chętnie do ucinającego dyskusję chwytu „można przyjąć, że”, np.: „Można przyjąć, że wyrażenia metatekstowe dzielą się na operatory metapredykatywne, operatory metatekstowe i komentarze metatekstowe”, po czym następuje

powołanie się na autorkę, która notabene też wzięła to rozróżnienie z drugiej ręki. Przyjętą przez mgr Piotrowską definicję metapredykatu znajdujemy dopiero na s. 112, a więc pod koniec pracy. Autorka nie podjęła wysiłku sprawdzenia, jak rozważane słowa mają się do tej definicji. A tymczasem wiele kontekstów, również tych przywołanych w rozprawie, pokazuje, że analizowane jednostki wchodzą na pozycje otwierane przez inne wyrażenia, np. czasownik, co w myśl zaaprobowanej definicji falsyfikuje ich metapredykatowość. Autorka każe czytelnikowi po prostu przyjąć bez żadnej wstępnej argumentacji (s. 83-84), że tytułowe wyrażenia to metaoperatory. Ponadto autorytatywnie stwierdza, że w skład operatorów metapredykatywnych wchodzi trzy grupy: operatory aproksymacji, operatory gradacji i operatory limitacji (zob. m.in. s. 5). Nie może się z tym zgodzić ktoś, kto do klasy metapredykatów zechce też włączyć innego rodzaju słowa, np. *zgoła* czy *iście*, co w rozdziale 6 czyni notabene sama Autorka. Należytego umocowania pozbawiona jest teza (s. 20), że operatory metapredykatywne mają szeroką łączliwość. Takie sformułowanie nie ma znaczenia, dopóki nie określi się, jakimi narzędziami należy zakres łączliwości mierzyć.

Po tych uwagach o charakterze generalnym przedstawię jeszcze wątpliwości szczegółowe.

Nie sądzę, by konieczne było w rozdziale 3. przytaczanie *in extenso* definicji analizowanych słów z różnych słowników, które to definicje są niemal identyczne. Lepiej byłoby skoncentrować się na ich precyzyjniejszym skomentowaniu.

Sprowadzenie (za SGPP) różnicy między operatorami metatekstowymi a metapredykatami do tego, że te pierwsze odnoszą się do aktualnej wypowiedzi i do mówiącego, a te drugie służą do scharakteryzowania znaczenia innego składnika zdania (s. 26), nie jest niestety wystarczające, a tym samym – operacyjne. Wiele, jeśli nie większość, metapredykatów zawiera w swej strukturze semantycznej komponent egocentryczny, odsyłający do mówiącego, a do charakteryzowania znaczeń innych elementów zdania (o ile nie sprecyzujemy, o jaką mianowicie charakterystykę chodzi) służą też zwykłe podrzędniki należące do poziomu przedmiotowego (np. *gorączkowo poszukiwać*).

Na s. 67-68 Autorka stwierdza, że przymiotniki *minimalny* i *maksymalny* nie mogą łączyć się z komparatywem, ale mogą współwystępować z określonymi przymiotnikami w stopniu równym (np. *maksymalny dopuszczalny deficyt*, *minimalna stawka godzinowa*). Ta obserwacja została notabene powtórzona za WSJP, ale nie ma ona większego sensu: po pierwsze dlatego, że leksemy przymiotnikowe, które wchodzi tu w grę, w ogóle nie podlegają stopniowaniu, jako że mają charakter relacyjny, są np. zadiektywizowanymi imiesłowami; po drugie, co ważniejsze, relacje składniowe w rozważanych przez Doktorantkę przykładach są ciekawsze i

bardziej skomplikowane, niż mogłoby się wydawać. Powstaje bowiem pytanie, czy aby na pewno badane słowa to podrzędniki przymiotników, a nie – jak zwykle – rzeczowników lub rzeczowników wraz z ich charakterystykami. Nie jest dla mnie jasne, na jakiej podstawie konteksty (114)-(119) uznane zostały przez Autorkę za oceniające. Weźmy na przykład zdanie (115): *Człony sprzętu ustawiono tak, aby wartości były maksymalne*. Jakaż to ocena, przy założeniu, że sprzęt, o którym mowa, może osiągać określone wartości maksymalne?

Tytuł całości pracy, jak również rozdziału 5 głosi, że *maksymalnie* i *minimalnie* to metaoperatory. Tego jednakże trzeba byłoby dopiero dowieść. Nie widzę powodu, byśmy w zdaniach takich jak np.: *Przerósł brata tylko minimalnie*, w których *minimalnie* jest rematyczne i pozostaje pod negacją, mieli do czynienia z metaoperatorem. To samo do tyczy połączeń: *rozluźniam je maksymalnie* (245), *samochody różnią się tylko minimalnie* (247), *maksymalnie doleść* (290), *maksymalnie odśnieżyć* (292), *minimalnie odparować* (293), *maksymalnie ufać komuś* (359), *ubawić się maksymalnie* (360), *umęczyć / obkarmić kogoś maksymalnie* (361-362).

Na s. 79 pojawia się informacja, że w pewnej grupie przykładów *minimalnie* i *maksymalnie* są wykładnikami gradacji, w innej zaś – operatorami limitacji. Musimy jednak polegać wyłącznie na słowie Autorki i własnej intuicji, ponieważ nigdzie nie zostały sformułowane kryteria odróżnienia form gradacyjnych od limitacyjnych. Nie zostało też jasno powiedziane, czy wobec takiego rozróżnienia mamy do czynienia z homonimią opisywanych wyrażeń. Z definicji zaakceptowanej przez Adrianę Piotrowską za WSJP nie wynika bynajmniej, by wyrażenia te należały do poziomu *meta*: 'to, o czym mowa, jest takie, że zajmuje najwyższe / najniższe miejsce na skali' (por. s. 102). Zauważmy, że sformułowanie „jest takie” kłóci się z adverbialnymi formami *maksymalnie* / *minimalnie*. Notabene można było zadać sobie pytanie o to, które jednostki leksykalne odsyłają do pośrednich punktów na skali wyznaczonej przez *minimalnie* i *maksymalnie*, i w ten sposób rozszerzyć nieco zakres badań o takie np. słowa jak: *nieznacznie*, *umiarkowanie* czy *znacząco*. Za mało istotny uznaję fragment dotyczący rozważań na temat łączliwości *minimalny*, *minimalnie* z czasem przyszłym. Takie połączenia nie są bynajmniej zakazane, a to, że w korpusie jest ich mniej, nie ma większego znaczenia, dopóki się nie uzasadni, że wynika to z własności badanych wyrażeń, czego mgr Piotrowska nie robi. Zupełnie nie rozumiem, co to znaczy, że operator *maksymalnie*, podobnie do *jak*, nie może być rozumiany w sposób dosłowny (s. 89). Trudno zgodzić się też z tezą, że zarówno *maksymalnie*, jak i *minimalnie* nie współwystępują z przysłówkami i przymiotnikami oceniającymi (s. 92-93). Przeczą temu konteksty w rodzaju:

*Żeby zadowolić naszych gości, obiad musi być maksymalnie smaczny, Test trzeba napisać maksymalnie dobrze, Nowy dyrektor jest minimalnie grzeczniejszy od poprzedniego.*

W świetle danych języka polskiego fałszywa jest teza głosząca, że *maksymalnie* i *minimalnie* mogą współwystępować tylko z czasownikami komunikującymi zmianę, por.: *a minimalnie różni się od b, x minimalnie przewyższa y-a, x maksymalnie satysfakcjonuje y-a*. Przykład (253) *Temperatura maksymalnie wzrośnie do 20 stopni*, wbrew opinii autorki, pokazuje nie tyle konkatenację *maksymalnie* z czasownikiem, ile z frazą liczebnikową. Nie rozumiem też, dlaczego czasowniki *rozchorować się, weselić się, smucić się* miałyby być oceniane. Wyliczanie semantycznych grup czasowników, z którymi łączą się w zdaniu operatory *minimalnie, maksymalnie*, jest mało efektywne, ponieważ nie obiecuje kompletności obrazu. Nie widzę też większego sensu w pokazywaniu anomalnych zdań (takich jak (352)-(358)), które nigdy nie przyszłyby do głowy przeciętnemu użytkownikowi polszczyzny; wszystkich absurdalnych połączeń w rodzaj *maksymalnie / minimalnie palić na zewnątrz* i tak nie jesteśmy w stanie wypisać.

Jak już sygnalizowałam to wyżej, twierdzenie na temat homonimii gramatycznej wyrażen *minimum* i *maksimum* nie ma w moim poczuciu podstaw. Homonimia to, jak wiadomo, identyczność formalna związana ze zróżnicowaniem semantycznym. Mówiąc o formie, należy przy tym brać pod uwagę wszystkie, nawet jej najdrobniejsze cechy, nie tylko segmentalne. Nabiera to szczególnego znaczenia w wypadku homonimii klas leksemów odmiennych. Autorka słusznie zwróciła uwagę na to, że rzeczowniki *maksimum* i *minimum* przybierają formy zarówno liczby pojedynczej, jak i mnogiej (*maksima, minima*), a także różne formy przypadkowe (notabene nie tylko mianownika, dopełniacza i biernika; por. np. *Zajmijmy się z kolei minimami i maksimami opadów rocznych na wskazanych obszarach kuli ziemskiej, Przyjrzyjmy się rozważanym minimom i maksimom*). Nic takiego nie ma miejsca w wypadku jednostek liczebnikowych i operatorów meta. *Minimum / maksimum* zaliczone do klas rzeczowników i liczebników przyjmują na siebie niekontrastywny akcent zdaniowy, metaoperatorom oznaczonym indeksem 3 ta własność nie przysługuje, są one inherentnie nieakcentowane. Swoją drogą, mam poważną wątpliwość, czy w przykładzie (379) *Potrzeba tylko minimum cukru* rzeczywiście zrealizowany został leksem rzeczownikowy. Nie wydaje się prawdą, by operatory rzeczownikowe nie nakładały na współwystępujące z nimi jednostki żadnych ograniczeń (por. s. 116). Wręcz przeciwnie, jeśli w ogóle coś konotują, to rzeczy takie jak: *opady, temperatury, siła wiatru* etc. Zbyt pochopne jest twierdzenie, że *maksimum* i *minimum* liczebnikowe przyłączają jedynie nazwy abstrakcyjne, a wykluczają nazwy konkretne (s. 118). Tezę tę zdają się falsyfikować zdania typu: *Kupiłem minimum czekoladek*

*potrzebnych do obdzielenia nimi dzieci*. I jeszcze jeden szczegół, który jest istotny, ponieważ ma odniesienie do kwestii zasadniczej. Mgr Piotrowska uczciwie odnotowuje, że metapredykatywne *maksimum* i *minimum* mogą łączyć się z niektórymi innymi metapredykatami, takimi jak np. *ponad* czy *około*, nie sprawdza jednak, czy fakt ten nie bije przypadkiem w przyjętą przez nią definicję operatora metapredykatywnego.

Kończąc polemiczną część recenzji, zaznaczę, że Autorka zbyt pochopnie, w moim przekonaniu, uznała wiele rozważanych zdań za dewiacyjne bądź wątpliwe, nie zadawszy sobie trudu sprawdzenia, czy w rzadszych i mniej typowych kontekstach Jej gwiazdki i znaki zapytania pozostają w mocy. Żeby nie być gołosłowną podam parę przykładów. Zdanie (61) *Bezdiskusyjnie maksymalna opłata za parkowanie wynosi 25 zł* stanie się w pełni poprawne, gdy wyrażenie *bezdiskusyjnie* oddzielimy od pozostałych słów antykadencyjną pauzą. Ogwiazdkowanemu przykładowi (64) *Mamy trochę minimalnych efektów* nic nie można zarzucić, jako że *trochę* łączy się tu nie z przymiotnikiem, tylko z rzeczownikiem. Nie rozumiem, dlaczego znakiem zapytania opatrzone zostało idealne zdanie (73) *Jeśli miało to wpływ na postawę drużyny, to raczej minimalny*. Podobne zastrzeżenie odnosi się do większości kontekstów oznaczonych pytajnikiem, np. do (186) *Zawodnicy są przyzwyczajeni do maksymalnie twardej gry*. Zanim pośpiesznie uznamy jakieś wyrażenie za niezgodne z normą, powinniśmy pomyśleć, czy w pewnych szczególnych sytuacjach nie jest ono akceptowalne. W opisie jednostek leksykalnych nie należy, jak wiadomo, sugerować się najczęstszymi i najbardziej typowymi kontekstami ich użycia.

\* \* \*

Po przedstawieniu uwag krytycznych przechodzę do wskazania walorów rozprawy.

Należy do nich niewątpliwie to, że badane w pracy wyrażenia nie były wcześniej przedmiotem teoretycznego namysłu i szczegółowych analiz, zaś ich leksykograficzne opracowania pozostawiają wiele do życzenia.

Warto również podkreślić, że Doktorantka wykazała się dobrą znajomością cytowanej literatury. W szczególności udowodniła, że dysponuje sporą wiedzą na temat podziału wyrazów na części mowy zaproponowanych w dawniejszych gramatykach. Adekwatnie zdała też sprawę z licznych prac poświęconych tej kwestii, choć w wielu miejscach, jak wspominałam o tym wyżej, zabrakło krytycznego ustosunkowania się do prezentowanych ujęć.

Na pochwałę zasługują rozstrzygnięcia szczegółowe. Mgr Adrianna Piotrowska trafnie wykazała na przekonujących przykładach, że wykładniki superlatywu z prefiksem *naj-* mają inne znaczenie niż odpowiednio przymiotniki *maksymalny* i *minimalny*. Nie da się sprowadzić

jednych do drugich. Słuszna jest również obserwacja, że wyrażenia *minimalny* i *maksymalny* nie powinny być traktowane jako wykładniki gradacji, lecz jako leksykalne markery superlatywności. Ma rację Autorka, że gradacja jest kategorią pojęciową szerszą niż stopniowanie. Całkowicie zgadzam się też z tezą, że *minimalny* i *maksymalny* to przymiotniki z przedmiotowego poziomu języka. Interesująca, choć zbyt mało rozwinięta, wydaje mi się myśl, że kluczowym komponentem badanych przymiotników jest 'możliwość'.

Doktorantce udało się również przekonująco wykazać, że *maksymalnie* i *minimalnie*, jakkolwiek stanowią wykładniki superlatywności, nie mogą być semantycznie utożsamiane z przysłówkami w stopniu najwyższym. Na uznanie zasługuje obserwacja, że wbrew temu, czego można by oczekiwać, *minimalnie* ma inną łączliwość niż *maksymalnie*. Słuszna jest uwaga, że między wyrażeniami *minimalny*, *maksymalny*, *minimalnie*, *maksymalnie* a formami superlatywu zachodzi implikacja jednostronna.

Solidnie opisana została przez Autorkę łączliwość semantyczno-składniowa analizowanych jednostek. To jest, moim zdaniem, najmocniejsza strona rozprawy.

Wyróżnienie trzech różnych kontekstów użycia wyrażen *maksimum* i *minimum* w pełni przekonuje; pytaniem otwartym pozostaje tylko to, w jaki sposób należy to zróżnicowanie opisywać: czy jest to mianowicie homonimia części mowy, czy też mamy w tym wypadku do czynienia z trzema jednostkami języka, różniącymi się zarówno płaszczyzną wyrażenia jak, i treści. W pełni zgadzam się z mgr Piotrowską, że za pomocą operatorów *maksimum*<sub>3</sub> i *minimum*<sub>3</sub>, będących operatorami limitacji, dokonujemy swoistego porównania, wskazując na pewien punkt graniczny.

Strona redakcyjna opracowania nie budzi większych zastrzeżeń. Układ pracy jest klarowny, a sposób rozczłonkowania treści i system wewnętrznych odsyłaczy przyjazny czytelnikowi. Na uznanie zasługuje obszerna *Bibliografia* obejmująca ponad 150 pozycji literatury językoznawczej, nie tylko polskojęzycznej. Zwraca uwagę natomiast bardzo skromna liczba przypisów. Naliczyłam ich zaledwie 10 i jest to znaczące, bo w pewnej mierze związane z owym brakiem dyskusji, o którym wspominałam wcześniej. Rozprawę czyta się gładko, usterki językowe i redakcyjne są stosunkowo nieliczne. Oto niektóre z nich:

s. 1. „Niniejsza praca (...) bada grupę wyrażen” – skrót metonimiczny; „opisanie różnic (...) pomiędzy *maksimum* – *minimum*, *maksymalnie* – *minimalnie* ...”;

s. 7. „różnice (...) znane poprzez nurt gramatyki semantycznej Stanisława Karolaka...”;  
„Czwarty rozdział poświęcony jest pokrewnym w stosunku do tytułowych operatorów przymiotnikom...” – szyk;

s. 18. „leksem posiada zdolność tworzenia relacji syntaktycznych...”;

- s. 20. „Aktualnie wiemy, że operatory metapredykatywne mają szeroką łączliwość ...”; „W klasie rzeczowników wyróżniła dwie grupy, włączając do nich również leksemy wykluczone z tej klasy przez kryteria morfologiczne ...” – niejasna referencja frazy *do nich*;
- s. 22. „odmienny przez stopień”;
- s. 26. „Omówiona koncepcja została wykorzystana w *Słowniku gniazdowym partykuł polskich*, gdzie operator metapredykatywny zdefiniowano jako...”;
- s. 30. „W celu eksplikacji znaczeń należy...”
- s. 41. „informacje dotyczące łączliwości składniowej i leksykalnej można znaleźć wyłącznie analizując przykłady...” – brak przecinka przed imiesłowowym równoważnikiem zdania;
- s. 69. – pomyłona numeracja przykładów.
- s. 74. „W opisie określeń gradacyjnych przyjmowane są trzy podejścia – hipoteza skalarna (...), hipoteza metatekstowa (...), mówiąca o tym, że...”; podejście to nie hipoteza, zamiast myślnika powinien być dwukropek; „W pierwszej z wymienionych hipotez autorka (...) opisuje ujęcia skalarne...;”
- s. 76. „Przyjrzyjmy się zatem badanym jednostkom, na tle tej koncepcji, na przykładzie następujących zdań” – szyk;
- s. 77. Podane przykłady reprezentują trzy dopuszczalne możliwości – pleonazm;
- s. 83. „coś może się stać w przyszłości w stosunku do okresu mówienia;
- s. 89. „natomiast *maksymalnie* samo to znaczenie posiada”;
- s. 109. „Oprócz nich badane operatory nie łączą się również czasownikami modalnymi...”

\* \* \*

Sądzę, że wartości pracy równoważą jej niedostatki. Są one wystarczające, by rozprawa spełniła warunki stawiane doktoratom, zwłaszcza, gdy się ją rozpatruje na tle innych opracowań podobnego rodzaju. Część zgłoszonych wyżej uwag należy ponadto traktować jako polemiczny głos w dyskusji, a nie jako bezwzględną krytykę rozwiązań Autorki. Mając to wszystko na względzie, **oceniam recenzowaną rozprawę pozytywnie i stawiam wniosek o dopuszczenie mgr Adrianny Piotrowskiej do dalszych etapów procedury doktorskiej.**

*Małgorzata Pamielińska*